



GUILLAUME MUSSO

Romantyczna komedia z dodatkiem suspense,
w której świat wyobraźni
mieszka się z rzeczywistym.

PAPIEROWA DZIEWCZYNA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
LA FILLE DE PAPIER

Copyright © XO Éditions, Paris, 2010
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Joanna Prączyńska 2011

Redakcja: Hanna Machlejd-Mościcka

Zdjęcie na okładce: Rachata Teyparsit/Shutterstock.com

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

*Interesować się życiem prywatnym
pisarza, ponieważ polubiło się jego
książkę, to tak, jakby interesować
się życiem gęsi po zasmakowaniu
w pasztecie z gęsich wątróbek.*

Margaret Atwood

(„USA Today”, 6 lutego 2008)

AMERYKA ZAFASCYNOWANA TRYLOGIĄ ANIELSKĄ

**Nieprawdopodobny romans młodej kobiety
ze swoim aniołem to sukces literacki roku.**

Poniżej analiza fenomenu.

W oficynie wydawniczej Doubleday nikt za bardzo nie wierzył w sukces tej książki, wydrukowano więc tylko dziesięć tysięcy egzemplarzy. Tymczasem debiutancka powieść nieznanego pisarza, trzydziestotrzyletniego Toma Boyda, w ciągu kilku miesięcy stała się bestsellerem roku. *Towarzystwo aniołów*, pierwsza część trylogii, przez dwadzieścia osiem tygodni nie schodziła z pierwszego miejsca księ-

garskich list bestsellerów. Sprzedano ponad trzy miliony egzemplarzy w Stanach Zjednoczonych, a obecnie przygotowuje się jej przekłady w ponad czterdziestu innych krajach.

Akcja powieści rozgrywa się w romantycznym, bajecznym Los Angeles, a główny jej wątek to nieprawdopodobna historia miłosna młodej studentki medycyny Dalilah i Raphaela, jej od dzieciństwa anioła stróża. Opowieść ta stała się tłem do opisanego poważnych problemów, takich jak kazirodztwo, gwałt, dylematy etyczne dotyczące transplantacji organów czy choroby psychiczne.

Tak jak w przypadku *Harry'ego Pottera* czy *Zmierzchu*, również wokół powieści *Towarzystwo aniołów* bardzo szybko powstała zorganizowana grupa fanów. Najbardziej entuzjastyczni jej czytelnicy stanowią prawdziwą wspólnotę porozumiewającą się za pomocą kodów powieściowych i tworzącą mnóstwo własnych teorii. Setki stron internetowych zostało poświęconych bohaterom stworzonym przez Toma Boyda. Trzymający się z dala od tłumów Tom Boyd jest młodym nauczycielem z robotniczej dzielnicy MacArthur Park w Los Angeles. Do niedawna uczył literatury trudną młodzież w liceum, które sam ukończył piętnaście lat wcześniej.

Po spektakularnym sukcesie pierwszej powieści zrezygnował ze swego stanowiska i podpisał umowę z wydawnictwem Doubleday na kolejne dwie książki, opiewającą na dwa miliony dolarów.

(„Gramophone”, 1 czerwca 2008)

**FRANCUSKA PIANISTKA, AURORE VALANCOURT,
LAUREATKA PRESTIŻOWEJ NAGRODY
AVERY FISHER PRIZE**

Słynna trzydziestojednoletnia pianistka, Aurore Valancourt, została wczoraj laureatką prestiżowej nagrody Avery Fisher. Ta bardzo znacząca w środowisku muzycznym nagroda wysokości siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów przyznawana jest co roku wyróżniającemu się młodemu wykonawcy muzyki klasycznej.

Aurore Valancourt, urodzona w Paryżu w 1977 roku, uważana jest za jedną z najbardziej utalentowanych pianistek swego pokolenia.

Supergwiazda klawiatury

Aurore Valancourt ukończyła filadelfijski Curtis Institute. W roku 1997 zwraca na nią uwagę dyrygent André Grévin, zapraszając do udziału w swoim tournée. To początek międzynarodowej kariery młodej pianistki. Aurore Valancourt występuje z największymi orkiestrami, ale rozgoryczona z powodu zbytnej hermetyczności środowiska muzyki klasycznej, w styczniu 2003 roku przerywa recitale. Jedzie na dwuletnią wyprawę motocyklową dookoła świata, która zakończy się wśród skał i jezior parku naturalnego Sawai Madhopur w Indiach, i tam spędzi kilka miesięcy.

W 2005 roku Aurore wraca na Manhattan, na scenę i do studiów nagraniowych, działając jednocześnie na rzecz ochrony środowiska. To zwraca na nią

uwagę mediów. Jej sława wykracza poza środowisko ściśle muzyczne.

Pianistka wykorzystuje swoją urodę, pozując dla wielu pism mody („słodkie” zdjęcia dla „Vanity Fair”, trochę bardziej rozebrane dla „Sports Illustrated”), i staje się twarzą kampanii reklamowej znanej marki bielizny. Kontrakty reklamowe uczynią z niej jednego z najlepiej opłacanych muzyków na świecie.

Pianistka nietypowa i kontrowersyjna

Mimo młodego wieku Aurore Valancourt jest przykładem niezwykłego opanowania gry na fortepianie, ale często zarzuca się jej pewien chłód, zwłaszcza w repertuarze romantycznym.

Domagając się szacunku dla swojej wolności i niezależności, artystka często w ostatniej chwili odwołuje zaplanowane od dawna występy, stając się w ten sposób prawdziwym koszmarem organizatorów koncertów.

Podobnie kapryśna jest w życiu prywatnym. Unika stałych związków, publicznie twierdzi, że miłość nie wnosi w życie nic interesującego. Jej postawę cechuje zasada carpe diem. Wskutek głośnych romansów ze sławami świata show-biznesu regularnie trafia na strony plotkarskich pism, co nie za bardzo przypada do gustu purystom fortepianu...

(„Los Angeles Times”, 26 czerwca 2008 roku)

**AUTOR TRYLOGII ANIELSKIEJ OFIAROWUJE
500 000 DOLARÓW JEDNEJ ZE SZKÓŁ W LOS ANGELES**

Dyrektor Harvest High School w Los Angeles oznajmił, że pisarz Tom Boyd, którego druga powieść, *Pamięć anioła*, wysunęła się już na czoło listy bestsellerów, ofiarował jego szkole pół miliona dolarów. Harvest High School to liceum w robotniczej dzielnicy MacArthur Park, do którego uczęszczał niegdyś Tom Boyd, i gdzie, zanim odniósł wielki sukces jako pisarz, uczył literatury.

Pisarz nie potwierdził tej informacji. Podobno pracuje nad trzecią częścią swojej sagi.

*

(„Stars News”, 24 sierpnia 2008)

PIĘKNA AURORE ZNÓW SAMA!

To, co dla jednych jest nieszczęściem, dla innych może okazać się uśmiechem losu. Słynna trzydziestojednoletnia pianistka i modelka zerwała właśnie kilkumiesięczny związek z hiszpańskim tenisistą, Javierem Santosem, wobec czego sportowiec, po doskonałych występach na kortach Rolanda Garrosa i w Wimbledonie, spędzi kilka dni zasłużonych wakacji na Ibizie jedynie w towarzystwie swoich przyjaciół z Barcelony. Jesteśmy pewni, że jego była narzeczona nie pozostanie długo samotna...

*

(„Variety”, 4 września 2008)

TRYLOGIA ANIELSKA WKRÓTCE NA EKRANACH KIN

Columbia Pictures zakupiła prawa do adaptacji filmowej fantastyczno-romantycznej *Trylogii anielskiej* Toma Boyda. *Towarzystwo aniołów* i *Pamięć anioła* to tytuły dwóch pierwszych tomów sagi, znanej milionom czytelników i trzymającej w napięciu od pierwszej do ostatniej strony powieści. Ekranizacja pierwszego tomu powinna zacząć się lada chwila.

*

Od: patricia.moore@speedacces.com

Temat: Wyzdrowieć

Data: 12 września 2008

Do: thomas.boyd2@gmail.com

Dzień dobry, Panie Boyd. Już od dawna chciałam do Pana napisać. Nazywam się Patricia, mam trzydzieści jeden lat i sama wychowuję dwójkę dzieci. Byłam z ich ojcem, którego kochałam i z którym założyłam rodzinę, do jego ostatniego tchnienia. Neurologiczna choroba stopniowo pozbawiała go sił. Ten okres mego życia wyczerpał mnie bardziej, aniżeli chcę się do tego przyznać. Byliśmy razem tak krótko... Niedługo po jego śmierci odkryłam Pana książki.

W nich znalazłam ucieczkę od smutku i dzięki nim pogodziłam się z tym nieszczęściem. Bohaterowie Pana książek często mają możliwość zmiany swego losu, przeszłości i naprawienia błędów. Ja nie oczekuję aż tyle, chciałabym tylko móc jeszcze raz zakochać się z wzajemnością.

Bardzo Panu dziękuję za to, że pogodził mnie z życiem.

(„Paris Matin”, 12 października 2008)

**AURORE VALANCOURT: PRAWDZIWIY TALENT
CZY OSZUSTWO MEDIALNE?**

Wczorajszego wieczoru w Teatrze Champs-Élysées odbył się wieczór galowy. Wspaniała młoda pianistka wciąż przyciąga tłumy ciekawych jej talentu. W programie był koncert *Cesarski* Beethovena, a po przerwie druga część *Impromptu* Schuberta. Zapowiedź uczyty dla smakoszy, niestety, nieudanej.

Mimo doskonałej techniki pianistka nie porwała publiczności. Nie bójmy się słów: Aurore Valancourt jest bardziej produktem marketingu aniżeli genialną i wyjątkowo utalentowaną artystką, jak przedstawiają ją reportaże telewizyjne. Gdyby nie jej anielska uroda, uchodziłaby za przeciętną pianistkę. „Fenomen Valancourt” powstał w wyniku działania doskonale naoliwionej maszyny reklamowej, która zręcznie przemieniła zwykłą wykonawczynię muzyki w adorowaną przez wszystkich gwiazdę.

Co w tym najsmutniejsze, niedojrzałość muzyczna solistki nie zgasiła ogromnych braw, którymi uczcili ją zebrani na sali wierni słuchacze.

*

Od: myra14.washington@hotmail.com

Temat: Książki inne niż zwykle

Data: 22 października 2008

Do: thomas.boyd2@gmail.com

Dzień dobry Panu. Nazywam się Myra, mam czternaście lat. Jestem przedstawicielką „trudnej młodzieży z

przedmieścia”, jak nazywają nas w gazetach. Chodzę do szkoły w MacArthur Park i brałam udział w spotkaniu autorskim, kiedy odwiedził Pan naszą klasę. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek zaciekawią mnie książki. Ale w Pańskich się zakochałam. Specjalnie oszczędzałam, żeby kupić drugi tom Pańskiej trylogii, ale niestety, nie miałam dość pieniędzy, więc godzinami przesiadywałam między półkami księgarni Barnes & Noble i przeczytałam ją w końcu fragment po fragmencie.

Chciałam Panu po prostu powiedzieć: „Dziękuję”.

*

(TMZ.com, 13 grudnia 2008)

AURORE I TOM – CZYŻBY

ZAKOCHANI? – NA KONCERCIE KINGS OF LEON

W sobotę w Forum w Los Angeles odbył się doskonały koncert grupy Kings of Leon. Wśród tłumów przybyłych, by oklaskiwać grupę rockową z Nashville, widzieliśmy pianistkę Aurore Valancourt i pisarza Toma Boyda. Robili wrażenie bardzo sobie bliskich. Wymieniali porozumiewawcze spojrzenia, szeptali sobie coś na ucho, obejmowali się. Krótko mówiąc, to więcej niż przyjaźń. Poniższe zdjęcia są bardzo wymowne. Możecie osądzić sami...

*

(TMZ.com, 3 stycznia 2009)

AURORE VALANCOURT I TOM BOYD:

WSPÓLNY JOGGING ZAKOCHANEJ PARY

Czy to chęć zachowania linii, czy miłosna eskapada była powodem wspólnego biegania po parku?

Wczoraj Aurore Valancourt i Tom Boyd długo biegali ramię w ramię po wciąż ośnieżonych alejkach Central Parku [...].

*

(*TMZ.com*, 18 marca 2009)

**AURORE VALANCOURT I TOM BOYD SZUKAJĄ
MIESZKANIA NA MANHATTANIE**

*

(„*USA Today*”, 10 kwietnia 2009)

**NOWA POWIEŚĆ TOMA BOYDA POJAWI SIĘ
NA RYNKU KSIĘGARSKIM JUŻ JESIENIA**

Oficyzna wydawnicza Doubleday powiadomiła wczoraj, że ostatni tom sagi Toma Boyda ukaże się w sprzedaży jesienią. Dla miłośników pisarza oznacza to długie godziny lektury.

Trzeci tom sagi zatytułowany jest *Mix-Up in Heaven*. Wydawcy liczą, że będzie jednym z bestsellerów roku.

*

(„*Entertainment Today*”, 6 maja 2009)

**TOM SZUKA ORYGINALNEGO PIERŚCIONKA
DLA AURORE**

Pisarz spędził trzy godziny w sklepie Tiffany'ego w Nowym Jorku na poszukiwaniu oryginalnego pierścionka dla kobiety, z którą jest od kilku miesięcy.

„Wydawał się bardzo zakochany i bardzo mu zależało na znalezieniu klejnotu, który podobałyby się jego wybrance” - opowiada jedna ze sprzedawczyń.

Od: svetlana.shaparova@hotmail.com

Temat: Pamiątka po miłości

Data: 9 maja 2009

Do: thomas.boyd2@gmail.com

Drogi Panie Boyd,

najpierw chciałam przeprosić za błędy ortograficzne. Jestem Rosjanką i słabo znam angielski. Książkę Pana autorstwa ofiarował mi mężczyzna, którego kochałam i którego poznałam w Paryżu. Nazywał się Martin. Wręczając mi ją, powiedział tylko: „Przeczytaj i zrozumiesz wszystko”. Dziś już nie jesteśmy razem, ale Pańska powieść przypomina mi ten związek, dzięki któremu żyłam pełną piersią. Kiedy ją czytam, przenoszę się do bajkowego świata. Jeśli przeczyta Pan tę wiadomość, proszę przyjąć moje podziękowania. Życzę Panu wiele szczęścia w życiu osobistym.

Svetlana

*

(Onl !ne, 30 maja 2009)

**AURORE VALANCOURT I TOM BOYD – KLÓTNIA
W RESTAURACJI**

*

(Onl !ne, 16 czerwca 2009)

**CZYŻBY AURORE VALANCOURT ZDRADZAŁA
TOMA BOYDA?**

*

(TMZ.com, 2 lipca 2009)

AURORE VALANCOURT

I TOM BOYD – KONIEC ROMANSU

Słynną pianistkę, od kilku miesięcy szczęśliwą wybrankę znanego pisarza Toma Boyda, tydzień temu zauważono w towarzystwie perkusisty rockowej grupy The Sphinx, Jamesa Bugliariego.

*

Z pewnością znacie to wideo... Przez długi czas był to najczęściej oglądany i wywołujący najwięcej komentarzy – raczej drwiących niż sympatycznych – filmik na YouTube i Dailymotion.

Miejsce akcji? Wielka sala Royal Albert Hall w Londynie. Wydarzenie? *Last Night of the Proms*, koncert finałowy jednego z najsłynniejszych festiwali muzyki klasycznej na świecie, transmitowany na żywo przez BBC.

Na początku wideo Aurore Valancourt wchodzi na scenę przy akompaniamencie grzmiących oklasków tysięcy stłoczonych pod wielką wiktoriańską kopułą melomanów. W skromnej czarnej sukni ozdobionej jedynie dyskretnym rzędem pereł pianistka wita orkiestrę, zasiada przy fortepianie i silnie uderza w klawisze. Rozbrzmiewają pierwsze akordy koncertu Schumanna.

Przez pierwszych pięć minut audytorium jest wsłuchane w muzykę w najwyższym skupieniu. Uderzenia palców Aurore w klawisze, najpierw porywcze, stają się coraz delikatniejsze, dźwięk zaczyna brzmieć słodko, jak we śnie, aż w pewnym momencie jakiś mężczyzna, któremu udało się przemknąć przez kordon służb porządkowych, wskakuje na scenę i podbiega do artystki.

– Aurore!

Młoda kobieta, przestraszona, wydaje z siebie zduszony

okrzyk.

Orkiestra milknie. Dwóch ochroniarzy rzuca się na intruza i przewraca go na podłogę.

– Aurore! – krzyczy mężczyzna.

Pianistka, która najwyraźniej już doszła do siebie, wstaje, gestem ręki nakazuje ochroniarzom uwolnić mężczyznę. Osłupiała widownia pogrąża się w ciszy.

Mężczyzna podnosi się i wsuwa wyszarpane podczas interwencji ochroniarzy brzegi koszuli w spodnie. Stara się opanować i odzyskać utraconą godność. Oczy mu błyszczą z powodu nadmiaru alkoholu i braku snu.

To nie terrorysta ani nawiedzony. To po prostu zakochany, nieszczęśliwy mężczyzna. Tom podchodzi do Aurore i niezręcznym wyznaniem miłości stara się rozpalic gasnący płomień w oczach tej, którą wciąż kocha. Jednak młoda kobieta nie umie ukryć zażenowania, nie umie też dłużej znieść jego spojrzenia, przerywa mu więc krótkim:

– Tom, wszystko skończone.

Tom rozkłada ręce. Jest nieszczęśliwy, nie rozumie, dlaczego tak się dzieje.

– Wszystko skończone! – powtarza Aurore cichym głosem, spuszcżając oczy.

*

(„Los Angeles Daily News”, 10 września 2009)

AUTOR TRYLOGII ANIELSKIEJ ZATRZYMANY

W STANIE NIETRZEŻYWM PRZEZ POLICJĘ

Słynny pisarz, autor bestsellerowej sagi, został w piątek wieczorem zatrzymany przez policję, kiedy pijany jechał z szybkością 150 km/godz. po drodze z ograniczeniem prędkości do 70 km/godz.

Zamiast okazać skruchę, zachował się niegrzecznie, groził policjantom, że doprowadzi do wyrzucenia ich z pracy. Założono mu kajdanki i umieszczono w izbie wytrzeźwień. Miał we krwi ponad 1,6 promila alkoholu (granica dozwolona w Kalifornii to 0,8 promila). Gdy kilka godzin później został wypuszczony, jego agent literacki, Milo Lombardo, wygłosił specjalnie przygotowany komunikat, w którym pisarz przeproszał władze porządkowe za całe zajście. „Zachowałem się jak ostatni idiota, w sposób nieodpowiedzialny narażając życie nie tylko swoje, ale i innych”.

*

(„*Publisher Weekly*”, 20 października 2009)

**OSTATNI TOM TRYLOGII ANIELSKIEJ ZOSTANIE
WYDANY Z OPÓŹNIENIEM**

Oficyna wydawnicza Doubleday oświadczyła, że przesuwa do następnego lata datę publikacji nowej powieści Toma Boyda. Jego fani będą musieli uzbroić się w cierpliwość, gdyż dopiero za osiem miesięcy poznają koniec tej popularnej sagi.

Opóźnienie spowodowane jest osobistymi kłopotami autora, który nie wytrzymał presji związanej z zerwaniem związku z Aurore Valancourt i popadł w głęboką depresję.

Z wersją tą nie zgadza się jego agent, Milo Lombardo, który oświadcza, że „Tom Boyd w żadnym wypadku nie cierpi na syndrom białej kartki! Codziennie pracuje, żeby dać swoim czytelnikom powieść na najwyższym poziomie, i oni na pewno to

zrozumieją”.

Niemniej fani pisarza widzą to inaczej. W ciągu tygodnia redakcja została zasypana listami protestacyjnymi. W internecie krąży nawet petycja z żądaniem, aby autor wywiązał się ze swoich zobowiązań!

*

Od: yunjinbuym@yahoo.com

Temat: Wiadomość z Korei Południowej

Data: 21 grudnia 2009

Do: thomas.boyd2@gmail.com

Drogi Panie Boyd!

Nie zamierzam opowiadać Panu swego życia. Chciałem tylko powiedzieć, że ostatnio przebywałem w klinice psychiatrycznej z powodu głębokiej depresji. Kilka razy usiłowałem nawet popełnić samobójstwo. Podczas mego pobytu w szpitalu jedna z pielęgniarek namówiła mnie na przeczytanie Pańskiej powieści. Wiedziałem, kim Pan jest, bo przecież całe miasto obwieszane jest afiszami reklamującymi Trylogię anielską. Myślałem dotąd, że takie książki nie są dla mnie. Myliłem się. Oczywiście życie to nie powieść, ale historie i postaci z tych powieści rozpałyły we mnie iskrę, bez której już bym nie istniał.

Z największą wdzięcznością

Yunjin Buym

*

(On1 !ne, 23 grudnia 2009)

SŁYNNY PISARZ TOM BOYD

ARESZTOWANY W PARYŻU

W ostatni poniedziałek słynny powieściopisarz, Tom Boyd, został zatrzymany na lotnisku Charles-de-Gaulle w Paryżu, gdzie kompletnie pijany pobił w kafejce kelnera, który odmówił obsłużenia go. Boyd spędził 48 godzin na komisariacie. W wyniku śledztwa prokurator wyznaczył termin rozprawy przed kolegium ds. wykroczeń w Bobigny na koniec stycznia. Boyd jest oskarżony o agresywne zachowanie, słowne znieważenie i pobicie.

*

Od: mirka.bregovic@gmail.com

Temat: Pańska najwierniejsza czytelniczka z Serbii!

Data: 25 grudnia 2009

Do: thomas.boyd2@gmail.com

Drogi Panie Boyd!

Po raz pierwszy piszę do kogoś, kogo znam tylko jako autora powieści. Jestem nauczycielką literatury w wiosce na południu Serbii. Nie mamy ani biblioteki, ani księgarni. Niech mi Pan pozwoli złożyć dziś Panu życzenia Wesółych Świąt. Dokoła mnie jest biało od śniegu i powoli zapada noc. Mam nadzieję, że kiedyś przyjedzie Pan odwiedzić nasz region i być może moją wioskę, Rickanovicę!

Dzięki za wszystkie przepiękne opowieści. Z przyjacielskim pozdrowieniem

Mirka

PS Chciałam Panu powiedzieć, że nie wierzę w ani jedno

słowo z tych bzdur, które gazety i internet wypisują na temat Pana życia osobistego.

*

(„New York Post”, 2 marca 2010)

TOM BOYD ZNÓW W KONFLIKCIE Z PRAWEM?

Była godzina 23.00 w Beverly Hills, kiedy przedwczoraj wieczorem, z powodów do tej pory niewyjaśnionych, słynny pisarz po krótkiej rozmowie zaatakował nieznanego mężczyznę w snobistycznym barze Freeze, co stało się zarzewiem bijatyki. Policja szybko przybyła na miejsce zdarzenia i zatrzymała młodego pisarza, u którego znaleziono 10 gramów metamfetaminy.

Oskarżony o posiadanie narkotyków pisarz został warunkowo zwolniony, ale wkrótce ma stanąć przed Sądem Najwyższym Los Angeles.

Teraz będzie potrzebował naprawdę dobrego adwokata, żeby uniknąć więzienia.

*

Od: eddy93@free.fr

Temat: Ktoś przyzwoity

Data: 3 marca 2010

Do: thomas.boyd2@gmail.com

Nazywam się Eddy, mam dziewiętnaście lat i kończę szkołę zawodową w Stains, na przedmieściach Paryża, żeby być piekarzem. Kompletnie zawałam naukę w liceum z powodu złego towarzystwa i nadużywania haszu. Ale rok temu spotkałem fantastyczną dziewczynę i żeby jej

nie stracić, postanowiłem się zmienić. Zacząłem się z powrotem uczyć, a ona pomaga mi nie tylko w nauce, ale i w zrozumieniu tego, nad czym pracuję. Zachęca mnie do czytania i z wszystkich książek, które mi doradza, najbardziej lubię Pańskie. Dzięki nim staję się lepszy. Teraz z niecierpliwością czekam na następną powieść. Ale nie podoba mi się to, czego dowiaduję się o Panu z mediów. W Pańskich powieściach moimi ulubionymi bohaterami są ci, którzy umieją pozostać wierni wyższym wartościom. Jeśli więc w tym, co o Panu słyszę, jest choć ziarno prawdy, niech Pan uważa na siebie, Panie Boyd. Nie wolno Panu niszczyć się alkoholem lub tym gównem, jakim są narkotyki. No i proszę nie stać się prymitywnym chamem.

Z poważaniem

Eddy

1

Dom nad oceanem

*Zdarza się, że kobieta spotyka strzęp
człowieka i postanawia go uzdrowić. Czasem
jej się to udaje. Zdarza się, że kobieta
spotyka człowieka zdrowego i postanawia
uczynić z niego wrak. To udaje jej się zawsze.*

Cesare Pavese

- Tom, otwórz drzwi!
- Wiatr stłumił krzyk i wołanie pozostało bez odpowiedzi.
- Tom, to ja, Milo! Wiem, że tam jesteś. Wyjdźże z tej swojej nory, do cholery!

*Malibu
Hrabstwo Los Angeles, Kalifornia
Dom na plaży*

Od ponad pięciu minut Milo Lombardo niecierpliwie walił w drewniane okiennice domu swego najbliższego przyjaciela.

- Tom, otwieraj, bo wyważę drzwi! Wiesz, że mogę to zrobić!

Na zasłoniętej ciemnymi okularami twarzy Mila, ubranego w dopasowaną koszulę i nienagannie skrojony garnitur, widać było zmęczenie. Z początku Milo miał nadzieję, że czas wyleczy rany Toma, tymczasem depresja przyjaciela pogłębiała się. Przez ostatnie pół roku pisarz prawie w ogóle nie wychodził z domu. Wybierając samotność w złotej klatce, nie reagował na dzwonki do drzwi i nie odbierał telefonu.

– Proszę cię jeszcze raz, wpuść mnie!

Milo pukał co wieczór do drzwi luksusowego domu Toma, ale jedynym rezultatem były inwektywy sąsiadów i nieunikniona interwencja patrolu policyjnego dbającego o spokój multimilionerów zamieszkujących tę wydzieloną część Malibu Colony.

Tym razem jednak czara się przełamała: trzeba było działać, zanim będzie za późno.

– Dobrze, sam tego chciałeś! – zagroził Milo, zdjął marynarkę i chwycił łom z tytanu, który dała mu Carole, ich wspólna przyjaciółka z dzieciństwa, obecnie pracująca jako detektyw w departamencie policji Los Angeles.

Milo obejrzał się. Piaszczysta plaża drzemała w złotych promieniach jesiennego słońca. Ściśnięte jak sardynki w puszcze luksusowe wille stały wzdłuż brzegu złączone wspólną intencją odstraszenia niepożądanych gości. Mieszkało tu wielu bogatych biznesmenów i gwiazd mediów oraz rozrywki, nie mówiąc o słynnych aktorach: Tomie Hanksie, Seanie Pennie, Leonardzie DiCaprio czy Jennifer Aniston – wszyscy oni posiadali tu dom.

Oślepiiony odbijającym się od piasku światłem, Milo przy-mrużył oczy. Mniej więcej pięćdziesiąt metrów od niego, przed domkiem na palach, stał adonis w spodenkach kąpielowych. Z lornetką przy oczach ratownik wyglądał jak zahipnotyzowany sylwetkami dziewcząt surfujących na potężnych falach

Pacyfiku. Milo stwierdził, że nic mu z tej strony nie grozi, i zabrał się do dzieła. Wsunął zgięty koniec łomu w szparę między oknem a ramą okienną i nacisnął nań z całej siły, wyłamując drewniane deseczki okiennic. Kiedy wchodził do domu, przebiegło mu przez myśl pytanie, czy człowiek ma prawo chronić przyjaciół przed samymi sobą, ale ta wątpliwość męczyła go bardzo krótko, gdyż oprócz Carole miał na tym świecie tylko jednego przyjaciela i był zdecydowany porwać się na wszystko, aby przywrócić mu radość i ochotę do życia.

*

– Tom?

Parter domu tonął w półmroku. Wszędzie panował zaduch, a w powietrzu wisiała podejrzana woń przypominająca stęchlinę. W zlewie leżały sterty brudnych naczyń, a salon wyglądał, jakby do domu zawitali złodzieje: meble były poprzewracane, na podłodze wały się ubrania oraz potłuczone talerze i kiełiszki. Milo musiał przeskoczyć przez pudło od pizzy, przez opakowania po chińskim jedzeniu i puste butelki po piwie, żeby podejść do okna i wpuścić do środka światło i świeże powietrze.

Jednopiętrowy dom został zbudowany w kształcie litery L. W piwnicy mieścił się basen. Mimo nieporządku, dzięki meblom z drewna klonowego, jasnemu parkietowi oraz wpadającemu przez wielkie okna światłu panowała tu kojąca atmosfera. Ekskluzywne wnętrze zaaranżowano w ten sposób, że nowoczesne umeblowanie mieszało się z meblami z czasów, kiedy Malibu było skromną plażą znaną tylko surferom, a nie złotą klatką dla milionerów.

Tom zwinięty w kulkę na kanapie wyglądał okropnie. Był rozczochrany, twarz miał bladą i zarośniętą jak Robinson Cru-

soe. W niczym nie przypominał eleganckiego mężczyzny ze zdjęć umieszczanych na okładkach swoich książek.

– Pobudka! – wykrzyknął Milo, pochodząc do kanapy.

Na niskim stoliku obok było pełno pogniecionych recept od doktor Sophii Schnabel, „psychiatry gwiazd”, która urzędowała w gabinecie w Beverly Hills i zaopatrywała miejscowych bogaczy w mniej lub bardziej nielegalne substancje psychotropowe.

– Tom, obudź się! – zawołał Milo, nachylając się nad przyjacielem.

Nieufnie przyjrzał się etykietkom na tubkach lekarstw rozrzuconych po stoliczku i na podłodze. Vicodin, valium, xanax, zoloft, stilnox. Piekielna mieszanka leków przeciwbólowych, uspokajających, antydepresyjnych i nasennych. Fatalny koktajl XXI wieku.

– O kurwa! – wykrzyknął w panice, przerażony, że przyjaciel zatrzał się mieszanką tych substancji. Schwycił go za ramiona i zaczął nim potrząsać, żeby go obudzić. Trzął nim i trzął, aż w końcu Tom otworzył oczy.

– Co tutaj robisz? – wymamrotał, widząc nad sobą twarz Mila.

2

Przyjaciele

*Recytowałem nieustającą litanie pocieszeń,
którymi bezskutecznie faszeruje się
ofiary złamanych serc (...). Nie ma
bowiem słowa, które pocieszyłoby faceta
zrozpaczonego po stracie ukochanej.*

Richard Brautigan

- Co ty tu robisz? – wymamrotałem.
 - Bałem się o ciebie, Tom! Od miesiący siedzisz zamknięty i faszerujesz się prochami.
 - To moja sprawa! – stwierdziłem, starając się podnieść.
 - Nie, mój drogi. Twoje kłopoty są moimi kłopotami. Czy nie na tym polega przyjaźń?
- Siedząc na kanapie, z twarzą ukrytą w dłoniach, wzruszyłem ramionami. Byłem zawstydzony i zrozpaczony.
- Nie pozwolę, żebyś staczał się na dno przez jakąś szurniętą babę!
 - Nie jesteś moim ojcem – stwierdziłem, ponownie usiłując wstać. Zakręciło mi się w głowie i musiałem się oprzeć o brzeg kanapy.
 - Nie jestem, ale jeśli ani ja, ani Carole ci nie pomożemy, to kto ci pomoże?

Odwrociłem się do niego plecami, nie siląc się na odpowiedź. Miałem na sobie tylko kalesony. Przeszedłem przez pokój do kuchni, żeby napić się wody. Milo poszedł za mną. Znalazł gdzieś worek na śmieci i zaczął opróżniać lodówkę.

– Wywalam cały nabiał, chyba że chcesz popełnić samobójstwo przez zatrucie przeterminowanym jogurtem – rzucił, wachając jakiś pojemnik z cuchnącym twarożkiem.

– Nie musisz tego jeść, Milo.

– A te winogrona? Podejrzewam, że Obama był już prezydentem, kiedy je kupiłeś!

Potem Milo zaczął sprzątać salon. Zebrał do worka największe śmieci, zużyte opakowania i puste butelki.

– Dlaczego się tego nie pozbyłeś? – spytał z wyrzutem, pokazując na ramkę cyfrową wyświetlającą zdjęcia Aurore.

– Ponieważ jestem u siebie, a z tego, co robię u siebie, nie muszę się nikomu tłumaczyć.

– Być może, ale ta dziewczyna złamała ci serce. Nie uważasz, że czas zrzucić ją z piedestału, na którym ją ustawiliś?

– Słuchaj, Milo, ty nigdy jej nie lubiłeś...

– To prawda, w ogóle mi się nie podobała. A jeśli chcesz wiedzieć, byłem pewien, że cię w końcu zostawi.

– Ach tak? A z czego to wywnioskowałeś?

Milo wreszcie mógł wyłączyć całą truciznę, która przepęniała mu serce.

– Z tego, że Aurore jest z innej gliny niż my! Ona nami pogardza! Jest w czepku urodzona. Dla niej życie było zawsze zabawą, a dla nas walką...

– Akurat! To nie takie proste, jak ci się wydaje. Nie znasz jej.

– Przestań ją wielbić! Pomyśl, jak się wobec ciebie zachowała!

– No tak, tobie by się coś takiego nie przydarzyło. Ty spotykasz się wyłącznie z łatwymi dziewczynami i tylko dla rozrywki, więc nie wiesz, co to miłość!

Wcale nie chcieliśmy się kłócić, ale tak jakoś wyszło, że nagle zaczęliśmy na siebie krzyczeć. Każde zdanie uderzało jak policzek.

– To, co do niej czujesz, nie ma nic wspólnego z miłością!
– wrzasnął Milo. – To namiętność rujnująca twoje psychiczne zdrowie, to cierpienie...

– Ja przynajmniej potrafię ryzykować, podczas gdy ty...

– Ja nie potrafię ryzykować? A kto skoczył ze spadochronem z Empire State Building? Wideo z tym skokiem okrążyło cały świat.

– No i co ci to przyniosło oprócz kary pieniężnej?

Mimo to Milo zaczął wymieniać swoje wyczyny.

– Zjechałem na nartach ze zbocza Blanche w Peru. Skoczyłem na bungee ze szczytu Everestu, jestem jednym z niewielu ludzi, którzy zdobyli K2...

– Udawać kamikadze to ty umiesz, przyznaję. Ale ja mówię o innym ryzyku, mówię o zakochaniu się. Tego ryzyka nigdy nie podjąłeś, nawet z...

– Zamknij się! – Milo nagle podniósł głos, chwytając mnie za T-shirt i uniemożliwiając skończenie zdania.

Stał tak nade mną kilka chwil, patrząc groźnie, aż wreszcie napięcie minęło i uświadomił sobie, że prawie walnął mnie pięścią w twarz.

– Przepraszam... – powiedział, zwalniając uścisk.

Wzruszyłem ramionami i wyszedłem na wielki taras z widokiem na ocean. Z domu wychodziło się bezpośrednio na plażę prywatnymi dyskretnymi schodami. Na stopniach stały

gliniane donice z umierającymi roślinami, których od miesiący nie podlewałem.

Na stole z jawajskiego teku leżały zapomniane stare ray-bany, od razu je założyłem, bo światło raziło mnie w oczy. Opałem na leżankę.

Milo po chwili dołączył do mnie, przynosząc z kuchni dwie filiżanki kawy. Wręczył mi jedną z nich.

– Dość tej dziecinady. Pogadajmy poważnie! – zaproponował, przysiadając na stole.

Patrzyłem na ocean i milczałem. W tej chwili pragnąłem jednego: żeby jak najprędzej wyjaśnił mi, po co przyszedł, i znikł. Było mi niedobrze, chciałem zwymiotować i z powrotem otumanić się prochami.

– Tom, powiedz mi, jak długo się znamy? Dwadzieścia pięć lat?

– Mniej więcej – odparłem, wypijając łyk kawy.

– Odkąd się poznaliśmy, zawsze ty byłeś głosem rozsądku. Dzięki tobie nie zrobiłem wielu głupstw. Gdyby nie ty, dawno już siedziałbym w pudle albo nawet nie żył. Bez ciebie Carole nigdy nie została by policjantką. Ty pomogłeś mi wykupić dom mojej matki. Krótko mówiąc, tobie zawdzięczam wszystko.

Zażenowany machnąłem ręką.

– Jeśli przyszedłeś tu wygadywać głupstwa w tym stylu...

– To nie są żadne głupstwa, Tom! Oparliśmy się wszystkimu: narkotekom, gangom, trudnemu dzieciństwu...

Ten argument przemówił do mnie i zadrzałem. Mimo że wspiąłem się na sam szczyt, gdzieś w środku wciąż drzemał we mnie piętnastolatek, który nigdy nie opuścił dzielnicy MacArthur Park, nie rozstał się z dilerami narkotyków ani z miejscowymi chuliganami, wciąż łaził po pełnych krzyków klatkach schodowych... I wciąż się bał.

Odwrociłem głowę i znów popatrzyłem na ocean. Przejrzysta woda mieniła się tysiącem odcieni błękitu, od turkusowego po ciemny granat. Nieliczne fale poruszały rytmicznie taflę oceanu. Z wody emanował spokój, kontrastując ze zgiełkiem niespokojnych wspomnień z naszego dzieciństwa.

– Jesteśmy czyści – ciągnął Milo. – Zarobiliśmy całą tę forszę uczciwie. Nie musimy nosić przy sobie broni. Nie splamiliśmy naszych rąk krwią ani naszych pieniędzy kokainą.

– Nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego z...

– Tom, mamy wszystko, żeby żyć szczęśliwie! Dopisuje nam zdrowie, wciąż jesteśmy młodzi, mamy pasjonującą pracę! Nie możesz zniszczyć tego dla tej baby! To byłoby zbyt głupie. Ona na to nie zasługuje. Odłóż cierpienie na później, kiedy naprawdę nieszczęście zapuka do naszych drzwi, nigdy nie wiadomo, co jeszcze się przydarzy...

– Aurore jest kobietą mego życia! Nie możesz tego zrozumieć?! Uszanuj mój ból!

Milo westchnął.

– Gdyby to była kobieta twojego życia, to dzisiaj byłaby tutaj z tobą i nie pozwoliłaby ci się stoczyć!

Wypił łyk kawy.

– Zrobiłeś wszystko, żeby do ciebie wróciła – stwierdził. – Błagałeś, starałeś się wzbudzić w niej zazdrość, a na ostatek jeszcze publicznie się poniżyłeś. To już koniec, ona nie wróci. Zapomniała o tobie i radzę ci również zapomnieć o niej.

– Nie umiem – wyznałem.

Milo zastanowił się i po chwili na jego twarzy pojawił się dziwny niepokój.

– Tak naprawdę myślę, że nie masz wyjścia.

– Jak to?

– Idź, weź prysznic i ubierz się.

- Po co?
- Zabieram cię do Spago, na dobry befsztyk.
- Nie jestem głodny.
- Nie zabieram cię tam po to, żebyś zaspokajał głód.
- A po co?
- Żebyś mógł się posilić, zanim ci powiem coś, co zwali cię z nóg.

3

Człowiek cierpiący

*Nie, Jef, nie jesteś sam,
Ale przestań się mazać
Tak przed wszystkimi,
Że jakiś babsztyl,
Jakaś farbowana blondyna
Zostawiła cię (...)
Wiem, że ci ciężko na sercu, Jef,
Ale weź się w garść*

Jacques Brel

– Dlaczego przed moim domem stoi czołg? – spytałem, wskazując na wielki sportowy samochód, którego monstrualne koła wgniatały się w chodnik Colony Road.

– To nie żaden czołg – odrzekł Milo. – To bugatti veyron, model Czarna Krew, jeden z najmocniejszych pojazdów świata.

Malibu

Słoneczne popołudnie

Wiatr szeleści liśćmi drzew

– Znów nowy wóz? Kolekcjonujesz je czy co?

– To nie jest samochód, stary! To dzieło sztuki.

– Dla mnie to jest zwykły wóz na podryw. Zresztą, czy naprawdę jakaś dziewczyna da się na to złapać? – Wykrzywiłem lekko wargi w powątpiewającym uśmiechu.

– Więc myślisz, że ja potrzebuję samochodu, żeby kogoś poderwać?

Nigdy nie rozumiałem pasji, jaką wzbudzały u moich kumpli kabriolety, wyścigówki czy inne bolidy z opuszczanymi dachami.

– No, chodź, obejrzyj bestię z bliska! – zaproponował Milo. Oczy mu błyszczały.

Żeby nie zrobić mu przykrości, udałem, że oglądam wóz z zainteresowaniem. Bugatti, o eliptycznej spiętej formie, podobne było do kokonu ozdobionego błyszczącymi w słońcu i odcinającymi się od czarnej jak smoła karoserii dodatkami: chromowaną atrapą, metalowymi lusterkami, błyszczącymi felgami, przez które prześwitywały jaskrawoniebieskie dyski hamulców.

– Chcesz rzucić okiem na silnik?

– Nie, naprawdę dzięki... – westchnąłem.

– Czy wiesz, że takich samochodów jak ten jest tylko piętnaście na całym świecie?

– Nie do wiary.

– W ciągu dwóch sekund dochodzi do setki, a może jechać czterysta kilometrów na godzinę!

– Niezwykle praktyczne przy obecnych cenach benzyny i wszędzie ustawianych radarach. Taka nieekologiczna bryka.

Tym razem wreszcie zdołałem go zmartwić.

– Och, jesteś beznadziejny! – Westchnął. – Nie umiesz cieszyć się drobiazgami.

– Któryś z nas musi być beznadziejny, żeby równowaga została zachowana. A ponieważ ty już sobie przydzieliłeś rolę wesołka, nie miałem wyjścia.

– Wsiadaj.

- Mogę prowadzić?
- Nie!
- Dlaczego?
- Nie pamiętasz, że zabrali ci prawo jazdy?

*

Wyścigowa maszyna wyłoniła się z ocienionych alejek Malibu Colony i wjechała na biegnącą wzdłuż oceanu Pacific Coast Highway. Samochód świetnie trzymał się drogi. Wnętrze było ciepłe, wyściełane spatynowaną rdzawą skórą. Z radia rozbrzmiewał stary przebój Otisa Reddinga. Poczułem się bezpiecznie, jakbym siedział w przytulnej kabinie samolotu. Przyknąłem oczy.

Wiedziałem, że ten spokój, pozorny, nietrwały, zawdzięczałem lekarstwu na uspokojenie, które wsunąłem pod język, kiedy wyszedłem spod prysznic, ale momenty ulgi były tak rzadkie, że nauczyłem się nimi delectować.

Od kiedy Aurore mnie opuściła, miałem wrażenie, że serce niszczy mi jakiś pasożyt, który zamieszkał w nim na stałe jak szczur w spiżarni. Drapieżny smutek wyssał ze mnie wszystkie soki, wyprał z emocji, pozbawił woli. Przez pierwsze tygodnie po rozstaniu strach przed depresją powstrzymywał mnie od załamania się. Dzień po dniu walczyłem ze zgorzknieniem i apatią. Ale strach wkrótce również mnie opuścił, zabierając ze sobą moją godność. Nie chciało mi się nawet zachowywać pozorów. Robak toczył moje wnętrze, zabierając radość życia, wysysając mnie jak przejrzały owoc, gasząc każdą iskrę życia. Gdy tylko chciałem się otrząsnąć, robak zmieniał się w żmiję i kąsał, zatruwając mózg bolesnymi wspomnieniami. Nagle wracały do mnie obrazy z przeszłości, przypominałem sobie skórę Aurore, jej zapach, rzęsy, złote błyski w oczach...

Potem wspomnienia zaczęły się zacierać. Wciąż brałem leki i czułem się otumaniony, nic już nie widziałem wyraźnie. Bezwolnie dryfowałem, zawieszony w próżni dni spędzanych bezczynnie na kanapie, w ciemnościach chemicznej zbroi, zapadając co jakiś czas w ciężki xanaksowy sen, w najgorszych dniach kończący się koszmarami, w których roilo się od gryzoni o długich pyskach i szorstkich ogonach; gdy wreszcie budziłem się, spocony i zeszywniały ze strachu, jedno, czego pragnąłem, to natychmiast uciec, więc brałem coraz silniejsze leki. Żyłem w tym odrętwieniu, a moje puste, pozbawione sensu dni i noce mijały jedne po drugich. Byłem tego nieświadomy. Zresztą rzeczywistość się nie zmieniła: wciąż cierpiałem, a od roku nie napisałem ani zdania. Mój mózg zastygł w bezruchu, słowa mnie opuściły, ochota do pisania również. Byłem wyprany z wyobraźni.

*

Na wysokości plaży w Santa Monica Milo zjechał na międzystanową drogę numer 10 w kierunku Sacramento.

– Znasz wynik meczów baseballowych? – spytał wesoło, wręczając mi swojego iPhone’a włączonego na stronie sportowej. – Angielsi pobili Jankesów!

Rzuciłem roztargnionym wzrokiem na ekran.

– Milo!

– Słucham?

– Nie patrz na mnie, patrz na drogę.

Wiedziałem, że mój stan go martwił; nie rozumiał mego załamania, czuł, że jest ono mniej lub bardziej związane ze słabością, którą wszyscy w sobie nosimy, a on myślał, okazało się niesłusznie, że mnie to nie dotyczy. Skręciliśmy w prawo do Westwood. Zaczynał się „złoty trójkąt” Los Angeles. Jak niektórzy

zauważyli, nie było w tej dzielnicy ani szpitala, ani cmentarza, tylko nieskalanie czyste ulice z najdroższymi butikami na świecie, w których należało się umawiać, jak w gabinecie lekarskim. Z demograficznego punktu widzenia w Beverly Hills nikt się nie rodził ani nie umierał...

– Mam nadzieję, że jesteś głodny! – rzucił Milo, skręcając raptownie w dół, w Canon Drive. Gwałtownie zahamował przed elegancką restauracją. Podał klucze parkingowemu i krokiem stałego bywalca pewnie wszedł do środka. Poszedłem za nim. Dawny chuligan z MacArthur Park odbierał jako rewanż społeczny możliwość zjedzenia lunchu w Spago bez uprzedniej rezerwacji, podczas gdy wszyscy normalni ludzie musieli zamawiać stolik trzy tygodnie wcześniej. Kierownik sali zaprowadził nas do eleganckiego patio. Była to strefa bogatych biznesmenów i sławnych ludzi. Milo usiadł, dyskretnie wskazując mi stolik kilka metrów od nas, przy którym Jack Nicholson i Michael Douglas kończyli właśnie posiłek, pijąc na deser po kieliszku mocniejszego alkoholu. Niedaleko od nich aktorka serialu popularnego w czasach naszej młodości przeżuwała liść sałaty.

Padłem na krzesło nieczuły na ten specjalny prestiż. Od dwóch już lat osiągnąłem szczyty hollywoodzkich marzeń, co pozwoliło mi poznać osobiście niektórych idoli mojej młodości. Bywałem na przyjęciach w ekskluzywnych, zamkniętych klubach czy w prywatnych willach wielkich jak pałace i mogłem do woli dyskutować z aktorami, piosenkarzami i pisarzami, bohaterami moich dziecięcych marzeń. Niestety, te spotkania okazały się wielkim rozczarowaniem. Lepiej nigdy nie poznać kulis fabryki marzeń. Tak naprawdę większość moich bohaterów z lat dorastania to byli ludzie zdeprawowani, polujący bezustannie na dziewczyny, które wyrzucali zaraz po

skonsumowaniu, szukając za każdym razem świeżej zwierzyny. Rzecz równie smutna: niektóre aktorki, na ekranie urocze i błyskotliwe, w rzeczywistości brały kokainę, chorowały na anoreksję i były ofiarami botoksu i liposukcji. Lecz czy miałem prawo sądzić ich wszystkich? Czy ja sam nie stałem się takim samym osobnikiem jak ci, którymi pogardzałem? Padłem przecież ofiarą takiego samego wyalienowania, tak samo nadużywałem lekarstw, byłem takim samym egocentrykiem i tak samo w momentach przytomności czułem do siebie niesmak.

– Częstuj się! – Milo z entuzjazmem wskazał na kanapki, które przyniesiono nam do aperitif.

Dotknąłem wargami kromeczki chleba pokrytej cienkim plastrem marmurkowego, miękkiego mięsa.

– To wołowina z Kobe – wyjaśnił Milo. – Wiesz, że w Japonii woły masuje się sake, żeby tłuszcz wniknął do mięśni?

Zmarszczyłem brwi.

– Żeby im było przyjemnie, dodaje się sake do karmy, a żeby się zrelaksowały, puszcza się im na pełen regulator muzykę klasyczną. Zupełnie możliwe, że stek, który masz właśnie w ustach, słuchał koncertu Aurore. A być może się w niej zakochał... Widzisz, nie jesteś jedyny.

Wiedziałem, że Milo robi, co może, żeby mnie rozweselić, ale humor też straciłem bezpowrotnie.

– Milo, zaczynam mieć trochę dość. Co takiego ważnego chciałeś mi powiedzieć?

Milo przełknął ostatnią kanapkę, nawet jej nie smakując, po czym wyjął z torby maleńkiego laptopa i otworzył go.

– Teraz nie mówi do ciebie przyjaciel, tylko agent literacki.

Tymi słowami zaczynał zawsze spotkania dotyczące biznesu. Nasza mała firma opierała się na moim przyjacielu. Cały czas biegał z komórką przy uchu, żył w wielkim tempie, bez

przerwy rozmawiał z wydawcami, z agentami wydawnictw zagranicznych, z dziennikarzami, wciąż szukał nowego pomysłu, aby wypromować książki swego jedyne go klienta: mnie. Nie wiem, jak skłonił wydawnictwo Doubleday do opublikowania mojej pierwszej powieści. W trudnym światku wydawniczym nauczył się zawodu w biegu, nie zrobił żadnych specjalistycznych studiów, a stał się najlepszy, bo wierzył we mnie bardziej niż ja sam. Zawsze uważał, że wszystko mi zawdzięcza, ale ja wiedziałem, że jest odwrotnie, że to on zrobił ze mnie sławę, wprowadzając moją pierwszą powieść do magicznego kręgu bestsellerów. Po tym pierwszym sukcesie posypały się propozycje od naj słynniejszych agentów literackich, ale wszystkie odrzuciłem. Milo był więcej niż moim przyjacielem. Był najbardziej lojalnym człowiekiem, jakiego znałem.

A przynajmniej tak myślałem, zanim go wysłuchałem tamtego dnia.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).